Rok XXI. We Lwowie, dnia 4. kwietnia 1913. Nr. 14.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

TREŚĆ: Od redakcyi. — List Ojca św. — Anormalne stosunki wychodźcze w Galicyi. (Dok). — W sprawie reformy studyów teologicznych. (Dok.) — Z wycieczki do miast stołecznnych (C. d.) — Kronika kościelna. — Bibliografia. — Śp. X. Walenty Wolcz. — Wiadomości dyecezyalne. — Ogłoszenia.

Od redakcyi.

Ponieważ redaktor „Gaz. Kośc." wyjeżdża na kilka tygodni za granicę, więc nie będzie mógł w tym czasie odbierać listów ani odpowiadać na nie. Adres redakcyi pozostaje ten sam.

List Ojca św.

ogłaszający jubileusz powszechny na pamiątkę pokoju, użyczonego Kościołowi przez cesarza Konstantyna Wielkiego.

Pius P. P. X.

Wszystkim wiernym Chrystusowym, którzy list ten Nasz będą czytali, pozdrowienie i błogosławieństwo Apostolskie! — Wspomnienie wielkiego i szczęśliwego wydarzenia, przez które Kościół przed szesnastu wiekami uzyskał wreszcie pokój, a które największą napełnia radością wszystkie narody katolickie i nakłania je do uczynków pobożnych, — Nas pobudza przedewszystkiem do otwarcia skarbów łask niebieskich, aby ta uroczystość przyniosła jak najlepsze i obfite owoce w Panu. Słuszną bowiem i dobrą wydaje się rzeczą uczcić rocznicę wydanego w Medyolanie przez cesarza Konstantyna Wielkiego edyktu, który ogłoszono wnet po zwycięstwie odniesionem pod sztandarem Krzyża nad Maksencyuszem. Edykt ten położył koniec okrutnym prześladowaniom chrześcijan i obdarzył ich wolnością, której okupem była krew Boskiego Zbawiciela i Męczenników. Wówczas Kościół walczący święcił pierwszy z owych tryumfów, które w każdym okresie jego istnienia następują zawsze po wszelkiego rodzaju prześladowaniach i od tego dnia coraz większe świadczył on dobrodziejstwa społeczeństwu ludzkiemu. Ludzie bowiem, porzuciwszy z czasem zabobonną cześć bałwanów, wprowadzali coraz więcej zasady życia chrześcijańskiego zarówno w prawodawstwo, jak w obyczaje i urządzenia, a tak stało się, że sprawiedliwość razem z miłością kwitnęły na ziemi.

Godzi się więc w tej chwili uroczystej, w której obchodzimy pamięć tak wielkiego zdarzenia, usilnie błagać Boga, Matkę Jego Dziewicę i wszystkich innych Niebian, a przed innymi Apostołów, aby wszystkie narody, przywracając cześć i chwałę Kościołowi, uciekały się na jego łono macierzyńskie, odpierały według możności błędy, którymi nieroztropni przeciwnicy wiary usiłują zaćmić jej jasność, aby okazywały cześć i zupełne posłuszeństwo Papieżowi rzymskiemu, aby wreszcie w wierze katolickiej widziały z całą ufnością wszystkich spraw obronę i podwalinę. Wtedy wolno się będzie spodziewać, że ludzie, podniósłszy na nowo oczy swoje na Krzyż, zwyciężą pod tym znakiem zbawiennym i wrogów imienia chrześcijańskiego i rozkiełzane pożądliwości serca.

Żeby jednak modły pokorne, które będą zanoszone w świecie katolickim z powodu tej rocznicy, obfitszym pożytkiem duchownym były nagrodzone, postanowiliśmy je zbogacić O d p u s t e m z u p e ł n y m na sposób jubileuszu, zachęcając gorąco wszystkich synów Kościoła, aby z Naszemi swoje połączyli błagania i pobożne ćwiczenia i korzystali jak najwięcej z ofiarowanej im łaski Jubileuszu zarówno na pożytek dusz, jak i dla dobra religii. Dlatego ufając w miłosierdzie Boga wszechmogącego i opierając się o powagę świętych Apostołów Piotra i Pawła, na mocy owej władzy wiązania i rozwiązywania, udzielonej Nam, acz niegodnym, przez Boga, wysłuchawszy także rady Czcig. Braci Naszych, św. Kościoła rzymskiego Kardynałów, Inkwizytorów generalnych, udzielamy pismem niniejszem wszystkim obojga płci wiernym Chrystusowym, czy mieszkającym w tem czcigodnem mieście, czy przybywającym do niego, którzy w tym roku w czasie od Niedzieli Białej, w którą się rozpoczną uro-

czystości na pamiątkę rocznicy pokoju, użyczonego Kościołowi, aż do uroczystości Niepokalanego Poczęcia Bożej Rodzicielki Dziewicy, włącznie — odwiedzą bazyliki św. Jana Laterańskiego, św. Piotra Księcia Apostołów i św. Pawła za murami, po dwa razy każdą i tam przez jakiś czas zanosić będą modły do Boga według naszej intencyi za pomyślność i podwyższenie Kościoła katolickiego i tej Stolicy Apostolskiej, za wyplenienie herezyi i nawrócenie wszystkich błądzących, za zgodę książąt chrześcijańskich, za pokój i jedność całego zgromadzenia wiernych — i raz w tym przeciągu czasu, oczyściwszy się należycie z przewinień, posilą się biesiadą niebieską, a nadto dadzą jałmużnę według swej możności ubogim, albo jeżeli wolą, na cele pobożne, — zupełnego odpustu wszystkich grzechów na modłę powszechnego Jubileuszu.

Tym zaś, którzy nie mogą przybyć do Rzymu, udzielamy tego samego Odpustu zupełnego, jeżeli tylko kościół lub kościoły swej miejscowości, które Ordynaryusz raz tylko ma wyznaczyć, w tym samym przeciągu czasu odwiedzą sześć razy i wykonają w zupełności inne, powyżej wymienione uczynki pobożne. Nadto zezwalamy, żeby ten Odpust zupełny mógł być ofiarowany także za dusze, które zeszły z tego świata, złączone miłością z Bogiem.

Zezwalamy dalej, żeby żeglujący i podróżujący mogli dostąpić tego samego Odpustu, gdy powrócą do miejsca swego zamieszkania albo zatrzymają się gdzieindziej, — pod warunkiem, że spełnią wymienione powyżej uczynki i odwiedzą sześć razy kościół katedralny, albo główny albo parafialny, swego miejsca zamieszkania lub pobytu.

Zakonnikom zaś płci obojga, także tym, którzy żyją pod ścisłą klauzurą, jako też wszystkim innym, zarówno świeckim, jak i członkom kleru świeckiego i zakonnego, przebywającym w więzieniu lub w niewoli, albo nie mogącym z powodu choroby lub innej jakiejkolwiek przeszkody wykonać uczynków wspomnianych, albo niektórych z nich, — zezwalamy, żeby je mógł spowiednik zamienić na inne uczynki pobożne albo przełożyć na inny czas najbliższy, a polecić spełnienie tego, co sami penitenci spełnić mogą. Spowiednik może też dyspenzować od Komunii dzieci, które jeszcze do niej nie będą dopuszczone.

Nadto wszystkim wiernym Chrystusowym, świeckim i należącym do kleru świeckiego i zakonnego, jakiejkolwiek reguły, pozwalamy, żeby mogli sobie wybrać w tym celu na spowiednika któregokolwiek kapłana aprobowanego, świeckiego lub zakonnego i żeby z tej licencyi korzystać mogły także zakonnice, nowicyuszki i inne niewiasty, przebywające w klasztorach, byleby tylko był to spowiednik, aprobowany dla zakonnic. Spowiednik ten będzie mógł spowiadających się u niego w oznaczonym okresie czasu w celu korzystania z ogłoszonego obecnie Jubileuszu, tym razem i tylko w zakresie sumienia uwalniać od ekskomunik, suspenz i innych wyroków i cenzur kościelnych, nałożonych z jakiegokolwiek powodu czy to przez prawo, czy przez człowieka, także Ordynaryuszom i Nam, czyli Stolicy Apostolskiej, chociażby szczególnym sposobem zastrzeżonych i których kiedy indziej nie możnaby uważać za objęte najobszerniejszą nawet koncesyą, — jako też od wszystkich grzechów i występków, jakkolwiek byłyby ciężkie i wielkie, a nawet zastrzeżone Ordynaryuszom i Nam i Stolicy Apostolskiej; — ma on im jednak wyznaczyć zbawienną pokutę i nakazać spełnienie wszystkiego, czego żąda prawo, a jeżeli popadli w herezyę, mają wyrzec się i odwołać swoje błędy, jak nakazuje prawo.

Dalej pozwalamy spowiednikom wszystkie śluby, także zaprzysiężone i zastrzeżone Stolicy Apostolskiej (z wyjątkiem zawsze ślubów: czystości[1]); wstąpienia do zakonu[2]) i zawierających w sobie jakieś zobowiązania, przyjęte przez osobę trzecią i w których chodzi o prawa osoby trzeciej, jako też ślubów obowiązujących do poddania się pewnej karze, które zowią się strzegącymi od grzechu, — chyba, że zamiana będzie tego rodzaju, iż nie mniej powstrzymywać może od popełnienia grzechu, jak ślub poprzednio uczyniony) zamieniać na inne pobożne i zbawienne uczynki.

Co się tyczy penitentów, którzy otrzymali święcenia, także zakonników, wolno będzie spowiednikowi dyspenzować od tajemnej *irregularitas* tego rodzaju, która tylko nie pozwala wykonywać tego, do czego uprawniają święcenia i tamuje przystęp do wyższych.

Nie zamierzamy jednak tem pismem dyspenzować od jakiejkolwiek innej *irregularitas*, czy to spowodowanej występkiem czy defektem, czy publicznej czy tajemnej, albo od innej niezdolności, czemkolwiek spowodowanej, — ani też udzielać władzy dyspenzowania od tychże, czyli usuwania niezdolności jakiejś i przywracania do pierwotnego stanu, chociażby tylko w zakresie sumienia; nie chcemy bowiem zmieniać Konstytucyi i dodanych do niej wyjaśnień, ogłoszonej przez błog. pamięci poprzednika Naszego Benedykta XIV: „*Sacramentum poenitentiae*“. Nie chcemy też, żeby z tego pisma korzystać mogli w jakikolwiek sposób ci, którzy przez Nas i Stolicę Apostolską albo któregokolwiek Prałata lub Sędziego Kościelnego zostali imiennie ekskomunikowani, zasuspendowani, obłożeni interdyktem, albo uznani lub też publicznie wywołani jako popadli w sentencye i cezury, jeżeli nie uczynią zadosyć w czasie oznaczonym i nie pogodzą się, gdzie tego będzie potrzeba, z partyami interesowanemi. Jeżeli zaś spowiednik uzna, że nie mogą zadosyć uczynić w terminie oznaczonym, pozwalamy ich rozgrzeszyć w zakresie sumienia, ale tylko w tym celu, żeby mogli korzystać z odpustów Jubileuszu, — nałożywszy na nich obowiązek zadosyćuczynienia, gdy to im będzie możliwe.

Wkońcu nakazuje Ojciec św. wszystkim Ordynaryuszom, ich Wikaryuszom i Oficyałom, a gdzieby ich nie było, tym, którzy wykonują urząd duszpasterski, żeby to pismo wszędzie ogłosili i wyznaczyli wiernym, którzy mają być według możności kazaniami pouczeń o Jubileuszu, kościół lub kościoły, które mają odwiedzić.

Pismo ma datę 8. marca 1913.

(Acta Ap. Sedis, Nr. 4 z 18. marca 1913).

---

[1]) Scil. zupełnej i dozgonnej. Dop. red.

[2]) Scil. zakonu w znaczeniu właściwem. Dop. red.

W sprawie reformy studyów teologicznych.

(Dokończenie).

W polemice swojej, miejscami zjadliwej, nie waha się Commer zarzucać nawet modernizmu Schrörsowi (na str. 98), chociaż nie ma do tego dostatecznej podstawy. Bo przecież nie jest to poglądem modernistycznym, kiedy Schrörs wypowiada zapatrywanie (str. 184), że zadaniem Kościoła jest „masy ludowe doprowadzać powoli do pogłębionego i oczyszczonego poznania religijnego. Kapłan, który sam nie wznosi się swoją wiedzą wysoko ponad poziom wiary ludowej, jak on ma, jak może innych podnosić"? — Prawdą jest, że, jak mówi Commer, kapłan „ma to samo Credo, które wyznaje lud", ale głęboka wiedza teologiczna umożliwia lepsze zrozumienie wszystkich artykułów wiary, nic zaś nie wskazuje w książce Schrörsa na to, że on chce tłumaczyć Credo w duchu modernistycznym.

W „dodatku" pierwszym zamieścił Commer swoją rozprawkę „Zur Reform der theologischen Studien", ogłoszoną już w tomie XV. rocznika „Jahrbuch für Philosophie und spekulative Theologie" (zeszyt 1-y z lipca 1900). Nie możemy tu wdawać się w rozbiór i ocenę tego projektu. Stwierdzamy tylko, że i on żąda między innemi lepszego nauczania filozofii (str. 144) i apologetyki (str. 147) i uważa za konieczne wykłady o socyologii chrześcijańskiej (str. 156).

Uzasadnienie tej potrzeby stanowi główną treść referatu X. Zimmermanna. Ilekroć jest mowa w kołach duchownych o akcyi społecznej, zaraz zaznaczają się wielkie różnice poglądów na tę sprawę, które jednak dadzą się wyrównać, jeżeli tylko określi się należycie stan kwestyi i usunie się pewne nieporozumienia. Dobrze pojętej działalności społecznej duchowieństwa nie może nic zarzucić żaden kapłan roztropny, wzywają też do niej nasi Arcypasterze; chodzi jedynie o to, żeby ta działalność odbywała się bez uszczerbku dla pierwszych i głównych naszych obowiązków, żeby kapłan dla niej nie zaniedbywał spowiedzi, kazań, nauczania religii, żeby nie zeświecczał wskutek ciągłego zajmowania się sprawami ziemskiemi, pracą w stowarzyszeniach itd., żeby nie zaprzestał przypominać przy każdej sposobności prawd wiary i obowiązków chrześcijańskich [1]). Nie brak też smutnych przykładów, które mogą odstraszyć od zachęcania młodych kapłanów do gorliwego udziału w sprawach społecznych. Z tego względu trzeba przyznać słuszność tym, którzy na pierwszem miejscu stawiają pracę czysto kapłańską i radzą zajmować się działalnością społeczną o tyle tylko o ile pozostanie na nią jeszcze czas wolny po wypełnieniu obowiązków pasterskich. Są jednak i tacy, którzy oświadczają się przeciwko niej ogólnikowo z powodu, że zniewala do opuszczania zakrystyi i kościoła, a nadto nowe nakłada na duchowieństwo ciężary. Tacy nietylko sami „nie mieszają się do niczego", co wychodzi poza obręb pracy kościelnej i kancelaryjnej, ale biorą innym za złe poruszanie tej sprawy.

Otóż co się tyczy referatu X. Dra Zimmermanna, można się spierać o niektóre jego ostrzejsze wyrażenia, można też było sobie życzyć, żeby o tych rzeczach mówił oględniej, zwłaszcza wobec audytoryum, składającego się przeważnie ze świeckich, żeby wywody jego nie czyniły takiego wrażenia, jak gdyby chciał wskazywać nowe drogi duchowieństwu itp.; ale nie powiedział on m. zd. nic, coby musiało wywołać protest ze stanowiska kościelnego. Żądania jego nie różnią się w gruncie rzeczy od tego, czego żądał Leon XIII., wzywając księży, aby wyszli z zakrystyi i zajmowali się żywo sprawami i potrzebami wiernych, a zwłaszcza warstw pracujących, czego żądają i nasi Biskupi. Trudno mu też zaprzeczyć, kiedy ubolewa nad tem, że zbyt mało mówimy i piszemy o sprawach społecznych, albo czynimy to w formie przestarzałej, nie zastósowanej do psychologii nowoczesnej, nie przystępnej dla ludu (str. 168—169). Nie lekceważy on bynajmniej ascezy i pobożności, owszem stwierdza (na str. 170), że „odpowiednie ascetyczne wykształcenie warunkiem jest i podwaliną pozyskania i utrzymania należytego wpływu duszpasterstwa na społeczeństwo. Do owocnej pracy nad społeczeństwem potrzebna jest czysta intencya służby ludzkości, potrzebne jest ustalenie charakteru z łaski Bożej i zaparcia się siebie, potrzebne ukrócanie egoizmu, budzenie bezinteresowności, wytężanie sił fizycznych, umysłowych, moralnych, a równocześnie i materyalna ofiara. Kapłan niesolidarny, samowolny, ambitny, egoista, przy najświetniejszych zdolnościach, więcej rozbije niż człowiek świecki. Właśnie brakowi wyrobienia wewnętrznego przypisać musimy — dzięki Bogu bardzo nieliczne — okazy księdza, zacietrzewionego w partyjnej polityce i księdza, egoistycznego przedsiębiorcy finansowego. Rzadkie to bardzo zjawisko, a jednak, mimo swej rzadkości, zjawisko nader szkodliwe. I wrogowie Kościoła i małoduszni jego synowie, chcący wytłumaczyć swoją gnuśność, upatrują w niem potem typ kapłana-działacza społecznego i twierdzą, że praca społeczna musi każdego księdza na takie zaprowadzić manowce, podczas gdy objaw ten jest tylko parodyą i karykaturą tego, co być powinno" itd.

Zarazem jednak podnosi referent z naciskiem potrzebę wykształcenia społecznego i gruntownych wykładów socyologii, które już zaprowadzono w Rzymie, w Collegium Leoninum i w uniwersytecie Gregoryańskim, w znacznej części seminaryów francuskich i w innych krajach. W Hiszpanii posiada już 41 seminaryów (na 60) katedry socyologii, w Mechlinie słuchają jej teolodzy przez 4 lata po kilka godzin tygodniowo itd. (por. str. 181—182).

Prawda, że dzisiaj trudno znaleźć czas w seminaryach naszych na obszerniejsze studya socyologiczne, ale można przecież dodać jeszcze jeden rok nauki, co z innych także powodów okazuje się potrzebnem (por. art. X. Dra Gerstmann'a p. n. „Kilka uwag o reorganizacyi wydziałów teologicznych na naszych uniwersytetach" w „G. K." z r. 1912, str. 25 i 37).

X. P.

---

[1]) Por. artykuły »Gaz. Kośc.« p. n. »Udział kapłana w stowarzyszeniach« (r. 1908, str. 299 i 307) »Młodzi i starzy« (ib. str. 510, 527, 597) »W sprawie udziału duchowieństwa w życiu politycznem i społecznem« (ib. str. 102, 113) „Czy więcej pracy społecznej, czy więcej ascezy"? (r. 1911, str. 535). Mowę X. Dra Zimmermanna „przy rozpoczęciu obchodu Konstytucyi 3. maja w Krakowie (r. 1912, str. 253 i 266) »Z zakrystyi czy do zakrystyi«? (ib. str. 581) i inne. Ważną tę kwestyę staraliśmy się już nieraz oświetlić z różnych stanowisk.

Anormalne stosunki wychodźcze w Galicyi.

(Dokończenie).

Sprzedaż „szyfkart“ w Galicyi, to sposób łowienia wychodźców, to sposób wyciągania od nich zadatków, sposób związywania ich i zdawania na łaskę i niełaskę expedyentów portowych. To sposób zarabiania grubych prowizyi dla naszych nieuprawnionych agentów emigracyjnych. Sprzedaż „szyfkart“ w Galicyi, to dowód zupełnego braku organizacyi u nas w kraju, dowód naszej bezradności społecznej i słabości władz, a wszechmożnego wpływu zagranicznych linii okrętowych, — to początek i źródło wszelkiego zła w naszych stosunkach wychodźczych.

Dodać należy, że do niedawna wszystkie prawie bez wyjątku zagraniczne towarzystwa żeglugi były związane w silny kartel, który najlepsze interesy robił przedewszystkiem na najuboższych emigrantach. Dość powiedzieć, że ceny kart okrętowych III klasy są przez kartel tak wygórowane, iż mało się różnią od cen II klasy. Tak n. p. z Hamburga do Nowego Jorku kosztuje II klasa 272 koron, III klasa 236 koron, międzypokład 200 kor. Gdzie jest stosunek urządzenia i wygód do ceny?

W ostatnich tygodniach uczyniło w kartelu tym wielki wyłom bogate angielskie towarzystwa przewozowe „Canadian-Pacific — Railway Compagny“, które w tych dniach otwiera własne biura sprzedaży kart okrętowych i biletów kolejowych we Lwowie i Krakowie. Za przykładem tych towarzystw zerwały także z kartelem i inne linie, jak „Royal-Line“, „Allan-Line“ i „Uranium Steamship Co“.

Aczkolwiek dzisiaj jeszcze przewidzieć trudno, czy linie, nie należące do kartelu, uczciwiej będą pracowały, aniżeli skartelowane — to jednak dla emigracyi naszej dzisiaj już jest ta realna korzyść, że z powodu walki konkurencyjnej cena kart okrętowych w ostatnich czasach już o przeszło 10% spadła.

Dla podniesienia austryakiej żeglugi rząd centralny, idąc za przykładem Włoch, chciał zwrócić ruch wychodźczy na Tryest i w tym celu dał tryesteńskiemu towarzystwu żeglugi „Austro-Americana“ przywilej zakładania agentur i ustanawiania agentów we wszystkich wsiach i miasteczkach austryackiej monarchii. W przywileju tym jest jasno zastrzeżone, że agenci Austro-Americany nie będą mieli prawa wysyłać pasażerów na zagraniczne linie i że w razie podobnego postępowania traktowani będą jako nieuprawnieni agenci i karani będą na mocy prawa z r. 1897. Zazdrosne o swe prawa niemieckie linie okrętowe hamburska i bremeńska udzieliły natychmiast Austro-Americanie kapitału na budowę okrętów, ale związały jej do tego stopnia ręce, że ona nie może robić im konkurencyi. Już w samym początku okazało się, że okręty Austro-Americany są tak liche, a podróż z Tryjestu do północnej Ameryki trwa tak długo, że Austro-Americana nie mogła i dotąd nie może wytrzymać konkurencyi z szybkonośnymi dużymi okrętami linii niemieckich, tembardziej, że związawszy się z niemi kartelem, nie chce i nie może obniżyć ceny jazdy. Jazda przez Tryest trwa od 16 do 24 dni, gdy tymczasem z Bremy lub Hamburga można za 9 do 14 dni przebyć tę samą drogę, nic za to nie dopłacając. Więc lud nasz stanowczo nie chce jechać na Tryest. Zato przywilej Austro-Americany zakładania wszędzie swych agentur przydał się bardzo zagranicznym liniom.

Firma Goldlust i Sp, przyjąwszy na się główną reprezentacyę Austro-Americany, tej uprzywilejowanej austryackiej żeglugi, stała się poniekąd także agenturą bremeńskiej linii północno-niemieckiego Lloydu, a korzystając ze szczególnej protekcyi władz miejscowych galicyjskich, w myśl odwrotnie wykonywanej intencyi rządu centralnego, wysyłała przez 6 lat o wiele więcej pasażerów na Bremę niż na Tryest. Powodem zaś tej anomalii to dowcipna interpretacya koncesyi Austro-Americany, w której powiedziano, że w razie większego napływu pasażerów Austro-Americana ma prawo najmować obce okręty i wysyłać je pod flagą austryacką z pasażerami. Z tego bardzo zrozumiałego prawa zrobiono w Galicyi fałszywą zasadę, że Austro-Americana ma prawo wysyłać wychodźców „drogą objazdową“ na Bremę. Dwa lata temu wskutek denuncyacyi agentów linii hamburskiej, którzy się chwilowo poróżnili z urzędnikami firmy Goldlust i Sp. ministeryum zwróciło uwagę namiestnictwa na bezprawne postępowanie agentów Austro-Americany w Galicyi, poleciło zrobić rewizyę u firmy Goldlust i Sp. i pociągnąć ją do odpowiedzialności. Krakowska dyrekcya policyi spełniła to polecenie, sprawę oddano prokuratoryi, ale firma Goldlust i Sp. wyszła z tego cało. Realnym skutkiem tego procesu było, że Goldlust otworzył biuro w Trzebini i tam załatwiał dalej expedycyę na Bremę.

Z chwilą przeniesienia się Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego do Krakowa i nawiązania blizkich stosunków z firmą Goldlust i Sp., wszelkie trudności ustały i firma Goldlust i Sp. i jej setki agentów na prowincyi używają swobodnie przywilejów austryackiej żeglugi.

Wyzysk, uprawiany na naszych emigrantach, nie byłby jeszcze tak straszną klęską — gdyby nie plaga tysiącznej rzeszy pokątnych agentów emigracyjnych, grasujących w najdalej nawet odległych zakątkach. Już sam wyraz pokątny agent emigracyjny — a innych agentów emigracyjnych prawie że niema, bo prawo austryackie nie uznaje agentów emigracyjnych, — dowodzi, że jest to człowiek, nie szanujący prawa, nie posiadający ustalonych kwalifikacyi do spełniania funkcyi agenta, że jest to samozwaniec. Agenci emigracyjni w Galicyi należą zazwyczaj do ludzi najgorszego gatunku. Proces wadowicki, parlamentarna ankieta z r 1905, Dr. Caro w swoich dziełach o emigracyi, komisarz policyi p. Krzyżanowski w swoich raportach, proces Kolischowera w Jarosławiu, Feldmana w Buczaczu i tysiące innych powtarzających się wciąż spraw dowiodły i dowodzą ciągle, że agenci emigracyjni są jak wrzody na zdrowem ciele naszego ludu. Sam fakt, że ludzie bez czci i wiary odgrywają rolę doradców lub pośredników ludu wobec zagranicznych agentów i pracodawców a gwoli miłego zarobku wydają i stręczą im naszych robotników, wystarcza dla określenia, jak wielką stratę ponosi kraj na takiem pośrednictwie. Czynności swe pokrywają agenci zazwyczaj tajemnicą i w miarę łatwowierności lub głupoty klienta dopuszczają się na nim większych lub mniejszych nadużyć.

Nieszczęściem dla wychodźcy jest, że zazwyczaj dowiaduje się, że został oszukany, wtedy, gdy się znajduje już zdala od miejsca rodzinnego, w obcym kraju wśród obcych, nieprzychylnych ludzi. Wtedy mu trudno powracać na miejsce, gdzie go oszukano, by dochodzić swej straty. Stąd też pochodzi, że nadużycia agentów emigracyjnych uchodzą zazwyczaj bezkarnie.

Pruskie zaś i inne zagraniczne organizacye pracodawcze, idąc za przykładem niemieckich linii okrętowych, nie krępują się niczem i przy pomocy reklamy agentów i pokątnych biur pośrednictwa pracy, sprowadzają od nas tylu robotników, ile im trzeba. Co rok na wiosnę tłumy naszego ludu pod przewodnictwem agentów i naganiaczy wszelkiego rodzaju lub za pośrednictwem biur jadą do Prus, Saksonii i innych krajów, lub też tysiącami zalegają dworzec w Mysłowicach, oczekując, aż ich kto najmie i przez to obniżając wartość pracy i zarobki naszego ludu.

Władze galicyjskie uważają znać nadużycia agentów emigracyjnych za „*force majeure*“ i często przynajmniej są wobec nich bezsilne. Ludziom zaś, którzy zwracają na te nadużycia uwagę władz, odpowiada się zazwyczaj: „Wiemy o tem, ale dajcie nam dowody w rękę“! A więc nie policya powinna śledzić za nadużyciami i zbierać dowody na nie, ale spokojni obywatele, którzy patrzą na te nadużycia, powinni przynieść policyi gotowe dowody tego, na co ona patrzy codziennie. Im każe się zebrać te dowody — lecz gdy to czynić zechcą — natenczas ich samych łatwo można pociągnąć do odpowiedzialności, albowiem prawo z roku 1897 nie pozwala na przystęp do wychodźców bez koncesyi.

Wobec tego rozwinięcie zdrowej opieki nad naszą emigracyą jest zaiste rzeczą nadzwyczaj trudną — a powiem nawet, — że każdy, ktoby się do niej zabrał na seryo — przygotowanym na to być powinien, że całe zastępy tych, którzy na galicyjskiem bagnie emigracyjnem zbijają majątki — starać się będą — albo jego także do tego bagna wciągnąć — albo też — gdy to się nie uda — zniesławić, zdyskredytować i zniszczyć. *X. N. Sz.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Nowy Męczennik. Wstrząsające morderstwo, spełnione przez popów i żołnierzy prawosławnych na bohaterskim wyznawcy wiary, księdzu albańskim, musiało wywołać zgrozę i oburzenie w całym świecie cywilizowanym. Rzuciło ono ponure światło na stan umysłowy i religijny Czarnogórców i Serbów, musiało też pobudzić Austryę, która przecież jest protektorką katolików albańskich, do stanowczego wystąpienia w ich obronie. W Bogu nadzieja, że krew X. Anioła Palicza stanie się nasieniem chrześcijan na półwyspie bałkańskim!

Program kongresu eucharystycznego, który się odbędzie w La Valletta na Malcie od 22—27 kwietnia b. r.

Wtorek 22 kwietnia popołudniu uroczyste przyjęcie kardynała Legata Ferraty.

Środa 23 kwietnia o godz. 1/24 popoł. otwarcie kongresu w Rotonda della Musta. Przemówienie powitalne Biskupa Heylen'a z Namur. Zagajenie przez Kardynała Legata. Mowa Arcyb. z Malty Msgra Pace. Przemówienia powitalne Bisk.-Sufragana i markiza Alfreda Mattei. O. Sammut T. J. będzie mówił ogólnie o idei kongresu.

Czwartek 24-go od 10—12 obrady sekcyjne. Po południu o 1/24 drugie zgromadzenie publiczne; o 10-tej przyjęcie u Kard. Legata w pałacu biskupim.

Piątek 25-go ten sam program.

Sobota 26-go o godz. 11-tej czwarte i ostatnie zgromadzenie ogólne.

Niedziela 27-go Komunia generalna we wszystkich kościołach. O 1/24 po poł. procesya z Najśw. Sakramentem. Wieczór iluminacya.

Poniedziałek 28-go pielgrzymka do groty św. Pawła.

Centralne biuro Unii katolickiej w Austryi (Wiedeń — Singerstr. 13) przyjmuje zgłoszenia uczestnictwa, oraz podaje warunki i koszta podróży. (Por. Kronikę ost. Nr. Gaz. Kość.)

Zakończenie strajku szkolnego w Dukli. [1]). Czytamy w „Gaz. Lwowskiej“ z dnia 29 marca r. b.: „Wobec notatek w kilku dziennikach, przedstawiających sprawę zakończenia strajku w szkole ludowej w Dukli niedokładnie i w niektórych szczegółach niezgodnie z prawdą, stwierdza się, że nauczycielka Berta Schnapekówna zajmowała tymczasową posadę w szkole w Dukli w latach 1909 i 1910, następnie zaś w r. 1911 posadę zastępczyni na czas urlopu chorej nauczycielki. Przez cały czas służby cieszyła się Schnapekówna uznaniem władz i przywiązaniem młodzieży. Dopiero nominacya jej na tymczasową zastępczynię od 1 marca b. r. powołanego do czynnej służby wojskowej nauczyciela Józefa Schajny wywołała niezdrową agitacyę, która wydała owoce, nieprzewidziane przez inicyatorów. Dnia 3 marca uczniowie klasy, w której Schnapekówna rozpoczęła naukę, obrzucili nauczycielkę jajami, opuścili klasę z okrzykami, że nie chcą, aby ich nauczycielka żydówka uczyła, a następnie w całej szkole rozpoczął się strajk.

Inspektor szkolny niestety nie czuł się na siłach, by strajk zażegnać i do Dukli, jak należało, nie wyjechał, a gdy stanowcze przedstawienie przewodniczącego Rady szkolnej ogrękowej w Krośnie, że strajk pociągnie za sobą przykre następstwa dla rodziców dziatwy, nie odniosło skutku, przybył do Dukli, dnia 15 marca, c. k. krajowy inspektor szkół p. Michał Siwak. Przed jego przybyciem zgłosił się do służby nauczyciel Schajna, który powrócił ze służby wojskowej, a na którego miejsce p. Schnapekówna była tymczasowo mianowana. Inspektor szkolny krajowy oświadczył deputacyi rodziców, że mimo, iż zastępstwo p. Schnapekówny z chwilą powrotu p. Schajny do służby się skończyło, musi Schnapekówna naukę w klasie, w której ją znieważono, rozpocząć, a dzieci muszą być skarcone za gorszący objaw niekarności i nauczycielkę przeprosić. Nauka w całej szkole istotnie się odbyła, a dzieci, skarcone przez c. k. kraj. inspektora szkół w obecności kierownika szkoły, nauczycielkę przeprosiły.

Względom wychowawczym, przykremi zajściami na szwank narażonym, stało się zatem zadość. Przyrzeczeń, że p. Schnapekówna z Dukli zostanie usuniętą, nie potrzebował c. k. kraj. inspektor szkół nikomu czynić, p. Schnapekówna bowiem po powrocie nauczyciela p. Schajny ze służby wojskowej, stała się w szkole dukielskiej zbędną i zostanie przeniesiona do szkoły w innej miejscowości“.

A więc próżna była radość, która wywołała u katolików wiadomość, podana przez „Gaz. Narodową“ i inne dzienniki, że władza szkolna uwzględniła słuszne żądania rodziców i cofnęła nominacyę żydówki! Rada szkolna kraj. nie zrobiła tego, bo ustawy nie każą czynić żadnej różnicy między żydem a chrześcijaninem i nie każą odmawiać żydom posad nauczycielskich w szkołach państwowych, chociażby w ten sposób powierzano im wychowanie tysięcy dzieci katolickich! Nie myślimy naturalnie chwalić, ani obrzucenia żydówki jajami, ani straj-

[1]) Por. Nr. 12 »Gaz. Kość.« z r. b. str. 138.

ków studenckich, ale już czas najwyższy, żebyśmy katolicy zaprotestowali stanowczo przeciw mianowaniu żydów nauczycieli w szkołach, które nie są założone wyłącznie dla dzieci ich wyznania. Najskuteczniejszym środkiem dla zapewnienia dziatwie naszej dobrego wychowania byłoby zakładanie prywatnych szkół katolickich w każdej miejscowości, ale o tem dziś jeszcze trudno marzyć. Sprawa ta powinna być poruszczona w sejmie i w radzie państwa, a nadto trzeba będzie pouczać rodziców katolickich o szkodliwym wpływie szkół, w których uczą niekatolicy. *Red.*

Przejście Benedyktynów anglikańskich na katolicyzm. Protestancki kościół w Anglii od dawna pragnął wytworzyć u siebie życie zakonne na wzór katolicki. Ponieważ zaś w największej cenie są w Anglii Benedyktyni, jako pierwsi apostołowie wysp brytyjskich, przeto protestanci angielscy zorganizowali na wyspie Caldey (na południe od Anglii) wielkie opactwo benedyktyńskie, podległe hierarchii duchownej anglikańskiej. Wielka z tego powodu zapanowała radość w Anglii, gdzie zmysł religijny jest silnie rozwinięty. Spodziewano się odrodzenia anglikanizmu przez zakony.

Przez kilka lat rozwijało się opactwo bardzo dobrze. Zakonnicy przejęci swem powołaniem świecili wybitną wiedzą i życiem zakonnem całej Anglii. Tymczasem jednak pod wpływem studyów teologicznych w łonie klasztoru dokonywała się przemiana. I oto dnia 21 lutego br. wszyscy członkowie opactwa wystosowali prośbę do znanego katolickiego Benedyktyna w Anglii Bedy Camma, by pośredniczył w przyjęciu ich do Kościoła katolickiego. — Życzenie to spełnione zostało. Opactwo w Caldey przyłączyło się do katolickiego zakonu Benedyktynów. W Anglii panuje z tego powodu konsternacya. Równocześnie przeszły Siostry (zakonnice) w St. Brides na katolicyzm. Katolicyzm angielski czyni niezwykłe postępy. Niezupełnie przesadnem jest przypuszczenie niektórych pisarzy katolickich, że Anglia zmierza stanowczo do masowej konwersyi.

Organizacye katolicko-społeczne w Holandyi. Wśród krajów, w których katolicka akcya społeczna świetnie się rozwija, znajduje się Holandya. Kraj ten pomimo wielkiej liczebnej przewagi protestantów i rządów niechętnych dla katolicyzmu, poszczycić się może organizacyami katolickiemi we wszystkich dziedzinach życia społecznego. Posiada on liczne pięknie się rozwijające katolickie stowarzyszenia robotnicze, kulturalno-oświatowe, związki zawodowe chrześcijańskie, które liczą około 20.000 członków, dalej dobrze zorganizowane stowarzyszenia współdzielcze i zawodowe rolników, wreszcie doskonale przeprowadzoną organizacyę stanu średniego.

Pracę nad podniesieniem gospodarczem i socyalnem stanu średniego rozpoczęli katolicy holenderscy przed 10 laty. W tym celu rozpoczęli zakładać związki dyecezyalne, mające jako zadanie podniesienie ekonomiczne, obronę materyalnych i moralnych interesów drobnych kupców, rękodzielników i przemysłowców wyznania katolickiego. Pierwszy taki związek powstał w dyecęzyi Herzogen Busch i liczy obecnie 2000 członków w 30 przeszło lokalnych stowarzyszeniach zawodowych. Związek ten tworzy w łonie swym sekcye dla poszczególnych zawodów rękodzielniczych i handlowych, każda sekcya rozwija działalność w zakresie swego zawodu.

Związek posiada wielką kooperatywę dla wyrobu drożdży, centralę handlową dla swych członków kupców, wielkie magazyny towarowe w Rotterdamie, wreszcie swój własny centralny bank dla finansowania różnych przedsięwzięć przemysłowych i handlowych swych członków.

W następnych latach powstały związki dyecezyalne „Hanza“ w czterech innych dyecezyach, z których każdy zorganizowany jest podług wzoru pierwszego. Ogółem w połowie ubiegłego roku wszystkie 5 związków dyecezyalnych liczyły 109 stowarzyszeń lokalnych, skupiających około 8500 członków. Poszczególne związki dyecezyalne połączone są w ogólny związek „Hanzy“, który utrzymuje sekretaryat i różnego rodzaju biura informacyjne i handlowe dla dobra swych członków. Związek ogólny wydaje też dwa pisma peryodyczne zawodowe, które bronią interesów stowarzyszonych i propagują ideę organizacyi stanowej wśród członków katolickiego stanu średniego w Holandyi.

Jeżeli się zważy, że Holandya na ogólną liczbę przeszło 6 milionów mieszkańców, liczy katolików zaledwie 2 i pół miliona, to przyznać trzeba, że w dziedzinie organizacyi społecznych katolicy tamtejsi chlubić się mogą swym dorobkiem. Szczególnie zaś katolicka organizacya stanu średniego jest dla nas przykładem godnym naśladowania. I u nas, jeżeli polski stan średni ma się rozwijać gospodarczo i podnieść moralnie i kulturalnie, potrzeba koniecznie odpowiedniej celowi organizacyi zawodowej, opartej na zasadach chrześcijańskich i narodowych, niezależnej zupełnie od zażydzonych stowarzyszeń przemysłowych, a niestety i cechów. Nie można się bowiem łudzić, iż stowarzyszenia przemysłowe, oparte na ustawie z r. 1907 i cechy, po wejściu do nich żydów i zupełnem opanowaniu niektórych, przyniosą znaczne polepszenie stosunków w naszem rękodziele i drobnym handlu. Żydzi, mając możność w stowarzyszeniach przemysłowych i cechowych bezpośrednio informować się o każdym ruchu i projekcie polskich, chrześcijańskich rękodzielników i kupców, potrafią każdą akcyę, ich interesom nie odpowiadającą sparaliżować i unicestwić.

Przykładów, że tak jest, moglibyśmy przytoczyć wiele. Dlatego polski, chrześcijański stan średni w Galicyi w dobrze zrozumianym własnym interesie ekonomicznym i moralnym, powinien przystąpić wkrótce do stworzenia własnej polskiej organizacyi socyalnej i zawodowej. *X.*

Z wycieczki do miast stołecznych[1].

(Ciąg dalszy).

Za pełne trzy dni, z kawą z rana i herbatą wieczór z bułkami i z masłem zapłaciłem niespełna 12 marek. Służący dostał 2 marki za obsługę i odniósł mi pakunki aż do wagonu. W hotelu byłyby kosztowały mnie same napiwki dla personalu służbowego do 10 marek. Obiady miałem w kuchni jarskiej; jeden obiad z napiwkiem kosztował mię 60—80 fenigów, czyli nie całą koronę.

Charakterystykę Berlina podawałem kiedy indziej w innych pismach. Możliwe, że każdy odniesie inne wrażenie, lub odmiennie je odda. Mojem zdaniem jest to — nowożytny Babilon, który uprawia kult państwa, kult osób, zasłużonych około państwa, bez względu na jakość sposobów, jakimi tego dopięły, wreszcie kult kultury. Przez kulturę rozumieją tu ułatwienie życia i — użycia, nie dbając o to, czy w równej mierze wzmaga się i odporność na złe wpływy. Rozumie się, że im łatwiej „transgredi i facere malum“, tem zacniej przedstawia się ten, „qui non est transgressus et non fecit malum“. Znamieniem jest kultury protestanckiej, że troska jej cała zwrócona jest w doczesność, a zaniedbana jest strona duchowa, idealna.

Nie chcę jednak być niesprawiedliwym. Lubo co do pomysłowości ustępują Niemcy Francuzom, to jednak starają się iść z nimi o lepsze co do zakładów, sił naukowych, instytucyi. Muzea są tu bogate, osobliwie archeologiczne; egiptologia i assyryologia mają przynajmniej kopie klasycznych okazów, podczas gdy oryginały są w Londynie i Paryżu.

Zwrócę także uwagę na inne jeszcze, bardzo cenne objawy. I tak uderza tu każdego przybysza mnóstwo przepisów i wydaje

[1]) P. Nr. 11 G. K. z r. b. Z braku miejsca musieliśmy korespondencyę podzielić. *Red.*

się śmiesznem. Tak, ale wszystkie przepisy bywają spełniane; nie potrzeba policyanta, portyera lub żandarma, żeby zmuszał do ich spełnienia. Owszem, każdy czuje się tu w atmosferze i opiece prawa i sam je też spełnia. — Drugi korzystny objaw jest, że wszyscy cenią wysoko i pilnie wykonują każdą pracę bez różnicy. Gdy się patrzy na pracujących, mimowoli przypominają się słowa Szylera:

„Zacny król, iż władzę ma;
Nam rąk praca zacność da".

— Trzeci wreszcie objaw, który mile mię uderzył, jest uprzejmość, grzeczność, rzadko kiedy spotyka się ton kapralski.

Na drugi dzień spotkałem się w kościele z X. Brandysem i p. Dombkiem, posłami. P. Dombek ministrował do mszy X. Brandysowi. Jeszcze mnie X. Brandys nie widział, a poznał, że ktoś jest z Galicyi. Poznał to — po baraniej czapce. Jest tu bowiem moda, że chodzą we futrach i twardych kapeluszach lub cylindrach, a nie w czapkach. X. Brandys wspominał mi, że potrzebny mu na stałe jaki wolny ksiądz do pomocy. P. Dombek zaopatrzył mię w list glejtowy na posiedzenie sejmu.

Korzystając z tego, udałem się do parlamentu. Po obradach nad armią, zaczęły się obrady o armii Kościoła, tj. o Jezuitach. Posłowie niemal w komplecie, ławy ministeryalne puste, galerye przepełnione. Miejsce miałem wyborne, najniższa galerya naprzeciw prezydyum. W sali nastrój prawie uroczysty, zachowanie wzorowe. Przemawiali Spahn z Centrum, i Hoffmann, socyalista, zwany „mową dekalogowym", bo wszystko do dekalogu sprowadza. Mówił wybornie, przytaczał i zbijał wszystkie zarzuty przeciw Jezuitom, np. że są kosmopolitami, że wnoszą walkę, że arogują sobie we wszystkiem i przed wszystkimi rzekomą wyższość i t. d. Wszędzie potem szukałem tej mowy w całej osnowie, lecz nie znalazłem. Muszę bowiem dodać, że rzeczowe argumenty ubierał mowca w tak udatne formy retoryczne, że co chwila zrywała się burza oklasków.

Następnego dnia odwiedziłem znajomych, między innymi p. Czarnowskiego, redaktora „Przewodnika zdrowia". Wieczór, stosownie do umowy, spędziliśmy na placu neutralnym, w kawiarni Monopol przy Friedrichstrasse, gdzie przeczytaliśmy i polskie dzienniki z Galicyi, z Poznania i Warszawy.

Przejażdżki odbywałem bądź fijakrem, bądź automobilem, za ceny wcale umiarkowane, gdy natomiast w Wiedniu należą fijakry do luksusu.

W dniu czwartym mego pobytu w Berlinie, puściłem się pospiesznym pociągiem do Wrocławia. (Dok. nast.)

X. Galant.

Bibliografia.

„Pasterz według Serca Jezusowego czyli ascetyka pasterska". (Dokończenie).

Dużo cennych rad i wskazówek znajdujemy w rozdziale VIII p. n. „Prawienie kazań"; żeby dobrze mówić, trzeba ciągle pracować nad sobą. »Mianowicie poleca się każdemu, by przez 20 lub 30 lat wyrabiał i spisywał swoje kazania, później zaś przynajmniej ich szkice notował, gdyż w ten sposób wzbogaci wielce swój skarbiec duchowny i nagromadzi bogaty zapas kazań na późniejsze lata głodu, gdy fantazya nie będzie tak żywą i płodną. Nie wielu idzie za tą radą; ale też za to powiedzieć trzeba, że kaznodzieja wzorowy, któryby porywał i nawracał słuchaczy, jest dzisiaj *rara avis*. Z obcych kazań wolno wyjmować niektóre myśli i zwroty, ale uczenie się ich żywcem na pamięć zabija własną indywidualność i rodzi lenistwo duchowne"... (str. 105). Autor słyszał sam jak pewien zakonnik, wyuczywszy się żywcem jakiegoś kazania z XVIII wieku, tak przemawiał do prostego ludu: „Cóż na to powiedzą deistowie i indyferentystowie naszych czasów?" (Str. 106). Dalej przestrzega przed błędami, które popełnia się tak często w kazaniach patryotycznych (str. 108—109), radzi głosić homilie (str. 111 i 117), nie mówić dłużej jak pół godziny (str. 117), unikać przesady (120).

Mówiąc o stosunku proboszcza do wikarego, przytacza Autor przepisy, jakie wydano w niektórych dyecezyach w sprawie rozdziału dochodów: w dyecezyi krakowskiej ma otrzymywać wikary czwartą część dochodów stuły i wypominków; w dyecezyi przemyskiej 1/4 część brutto, jeżeli proboszcz wiktu nie daje; w dyecezyi kieleckiej 1/3 netto, a 1/2, jeżeli jest dwóch wikarych (str. 392; — rozporządzenie, wydane przez X. Biskupa Augustyna Łosińskiego dla dyec. kieleckiej, zamieściliśmy w Gaz. K. z r. 1911 na str. 80 i 92). »Współpracownikowi swemu nie tylko dawaj chętnie to, co ordynacya dyecezyalna przepisuje, ale dla początkującego zwłaszcza kapłana, a stąd zwykle zadłużonego, bądź łaskawym i względnym. Są proboszczowie, którzy co tydzień dzielą się stypendyami mszalnemi z wikaryuszami, ale trafiają się i tacy, co zakazem lub fortelem zapobiegają, by parafianie nie nosili mszaliów do wikarych. Nie żałuj również pomocnikowi swojemu chleba powszedniego... Choćby tego statut dyecezyalny nie nakazywał (tak jest w dyec. przemyskiej), przypuść go do stołu swego i dawaj mu wikt nie wybredny, ale zdrowy i dostateczny, a ten sam jaki ty pożywasz" (str. 392—393).

Na str. 77—79 mówi o gospodyniach proboszczów, podając również rady, z których każdy może korzystać; na str. 52—53 o stypendyach mszalnych; na str. 129 poleca katechetom tworzyć t. zw. Kółka katechetyczne, bywać na zjazdach i kursach katechetycznych.

Jest to, jednem słowem, książka, z której treścią wszyscy powinniśmy się dokładnie zapoznać i którą trzeba poczytać Dostojnemu Autorowi za dobry czyn i prawdziwą zasługę! *X. P.*

X. St. Bartynowski T. J **Veni Creator! Nowenna i rozważania o Duchu świętym**. Kraków, 1913. Stron 187 w 16-ce.

Z tekstu hymnu: »*Veni creator*« wysnuwa szanowny Autor w 9-ciu rozważaniach prawdy najważniejsze, wskazujące, czem Duch św. jest dla nas. W trzech dalszych rozważaniach mówi o działaniu Ducha św. w duszach sprawiedliwych i w Kościele Chrystusowym. Zarówno treść książeczki jak i wysłowienie zasługują n. zd. na wszelkie pochwały. *X. A.*

X. Z. Bielawski. C. M. **Sakrament Pokuty i Ołtarza.** Spowiedź — Komunia Nawiedzenie Najśw. Sakramentu i Ofiara Mszy świętej — w uwagach i modlitwach jako upominek dla młodzieży. Lwów. Nakładem XX. Misyonarzy. 1913. Stron 165 w 12-ce. Cena egz. oprawnego 80 halerzy.

Znany już chlubnie i powszechnie ceniony Autor wybornych Katechez (których kilka zamieścił także »Miesięcznik Kat. Wych.«), X. Zygmunt Bielawski wydał świeżo znakomitą książeczkę, zawierającą pouczenie, jak należy przygotowywać się do spowiedzi i Komunii św. jak słuchać Mszy św., a nadto litanie, modlitwy, pieśni eucharystyczne itd. Zwracamy w szczególności uwagę na nowy sposób wyjaśnienia Mszy św., Książeczka ozdobiona jest dobremi ilustracyami. Cena stosunkowo bardzo nizka. Książeczka nadaje się bardzo dobrze na upominek dla młodzieży i zasługuje na gorące polecenie. *X. P.*

Dr. Franz Schubert. **Grundzüge Der Pastoraltheologie. II. Abteilung. Allgemeine und spezielle Liturgik.** Graz und Leipzig. 1913. Stron 484. Cena 4 kor.

O pierwszej części tego dzieła pisaliśmy na str. 344. Gazety Kośc. z r. zeszłego, podnosząc wielkie jego zalety. Te same przymioty znajdujemy z przyjemnością i w tej części drugiej, zawierającej najważniejsze wiadomości z zakresu liturgiki. Autor starał się połączyć tu charakter umiejętny z kierunkiem praktycznym a zarazem zachęcić do dalszych studyów w tej dziedzinie. Dlatego cytuje na każdej prawie stronie prace źródłowe i podręczniki, z których korzystał, jakoteż najnowsze rozporządzenia, dotyczące spraw liturgicznych.

Trzecia i ostatnia część dzieła, zawierająca homiletykę, ma pojawić się w lecie tego roku. Oczekujemy jej z niecierpliwością.

X. P.

X. J. A. Łukaszkiewicz **„Żywot, Męka i Śmierć Pana naszego Jezusa Chrystusa"**. Warszawa i Wimperk. Stron 528 in folio. Cena egz. opr. 6 kor.

Książka ta zawiera: „Dział I. Cztery Ewangelie w jednej. Dział II. Rozmyślania o Męce Pańskiej. Dział III. Nabożeństwo pobożnego chrześcijanina". Dział I. opowiada życie P. Jezusa słowami czterech Ewangelistów, które są w sposób zręczny i odpowiedni

celowi skombinowane. Tę część książki możemy więc pochwalić bez zastrzeżeń, równie jak i dział III., który zawiera zbiór modlitw (Droga krzyżowa, różaniec, litanie itd.). Inaczej ma się z działem II. Szan. Autor korzystał tu z widzeń Katarzyny Emerich w taki sposób, że wziął z nich dużo szczegółów, które podaje jako fakta historyczne, chociaż ich prawdziwość można uważać za bardzo wątpliwą.

Opowiada np. na str. 300, że N. Panna »upadła kilkakrotnie zemdlona« i znów na str. 302, że »utraciła znowu przytomność, staczając się bezsilna na ręce Magdaleny«. Ewangelia, jak wiadomo, nic o tem nie mówi, równie jak i tradycya kościelna. A dalej znajdujemy w tej części wyrazy obce i niezrozumiałe dla ludu, dla którego przecież książka jest w pierwszym rzędzie przeznaczona, jak np. na str. 305: »Starać się będę energią czynną o odwrócenie przykrości na drodze legalnej«. Dodajemy, że niema dobrego związku między temi słowami a bezpośrednio poprzedzającemi: »Niecierpliwość moją uspokoję wspomnieniem na cierpienia Jezusa i Maryi«. Na str. 313 czytamy o »reżyseryi« Kaifasza; gdzieindziej używa Autor wyrazu »zdeprawowany« (str. 377). Zdarzają się i błędy językowe, jak 4 ty przypadek przy negacyi (str. 324: »zbrodnie i grzechy ciężkie nie każe uważać za grzechy«) i inne usterki mniejszego znaczenia, jak np. na str. 384: »św. Magdalena z Pazzis«, zamiast: »Pazzi« albo »z rodziny Pazzi«; — str. 395: »od greckiego słowa: vera ikon... nazwano Serafię — Weroniką« itd.

Wogóle jednak dzieło to zasługuje na polecenie; zdobią je dobre ilustracye a cena jest stosunkowo nizka. *X. P.*

Śp X. Walenty Wołcz.

(1854—1913).

Wspomnienie pośmiertne.

(Dokończenie).

Uczniom ubogim przychodził bardzo chętnie z pomocą, nie chciał jednak przyczyniać się do rozszerzania żebractwa. Nie rokował dobrej nadziei o nauczycielu, któryby jako student natrętnie starał się korzystać z czyjejś dobroczynności. Bał się, żeby zbytnie miłosierdzie nie zepsuło chrakteru, nie zabiło w studencie poczucia honoru i godności własnej, chociaż więc wspierał młodzież ubogą, a nawet brał niekiedy jednego i drugiego chłopca w czasie wakacyi na wypoczynek, był pod względem niesienia pomocy krytycznym i źle widział, jeśli jaki jego student zbyt gorliwie pukał do serc miłosiernych.

Główny jednak nacisk kładł na sumienne spełnianie obowiązków. Chciał śp. X. Wołcz wyrobić w młodzieży przedewszystkiem obowiązkowość i miłość prawdy. Był wrogiem czczej gadaniny i blagi, nie znosił pustej frazeologii, czy patryotycznej czy innej. I znów sam chciał tu być wzorem dla innych i posuwał spełnianie obowiazków, rzecby można, aż do przesady. Zakładowi swemu oddał serce całe, poświęcił się cały tej pracy dla dobra swego seminaryum. Obowiązkowość taka z natury rzeczy nie zawsze zjednywała mu popularność — żalono się nawet na pewną bezwzględność u X. Wołcza — zdobywała jednak szacunek, widziano bowiem, że X. Wołcz jest takim samym dla innych, jak dla siebie, przestrzega względem wszystkich sprawiedliwości i jedną ma miarę dla wszystkich.

Nie potrzebuję chyba dodawać, że śp. X. Wołcz uważał za główną podstawę wychowania wiarę chrześcijańską. Przeróżne dziś prądy i kierunki zajmują się szkołą i wychowaniem. Stwarza się szkoły coraz bardziej reformowane i postępowe. To, co dawniej uchodziło za prawdę fundamentalną w wychowaniu, to chce się przedstawić dzisiaj z wielu stron jako tylko pewien przeżytek i znak zacofania. Szuka się dróg nowych, opartych rzekomo na doświadczeniu, nauce ścisłej i psychologii, a przechodzi się do porządku dziennego nad tem, co znalazło potwierdzenie wszystkich wieków i narodów. Współczesna walka na polu szkolnictwa i wychowania jest przedewszystkiem walką o to, czy nauka religii ma być w szkole obowiązkową czy nie, czy religia ma być w ogólności podstawą wychowania, czy dziecko ma zapoznać się w czasie nauki szkolnej z jakiemś wyznaniem religijnem, z jakimś, jak mówią, kościołem.

X. Wołcz i na tem polu nie wdawał się w wywody teoretyczne, w praktyce jednak opierał całą pracę wychowawczą o zasady religijne, urabiał charaktery i serca młodzieży na wierze katolickiej. Czy miał słuszność? Niech odpowie młodzież sama, która mu była powierzoną, niech odpowie grono, które wraz z nim pracowało. Nie wszystko, co nowe, jest też dobre. Jeśli gdzie, to przedewszystkiem na polu wychowania należy być bardzo ostrożnym z „eksperymentowaniem". Śp. dyrektor Wołcz obawiał się niektórych eksperymentów i trzymał się dróg dawniejszych, ulepszając je tylko i wzbogacając. Chciał utrzymac karność między młodzieżą i chciał ją uważać za młodzież, nie za ludzi zupełnie dojrzałych. Był przeciwnikiem zbytniej autonomii młodzieży, był bowiem przekonany, że ona potrzebuje nadzoru i kierownictwa, w myśli jego jednak karność nie miała innego celu, jak tylko przyzwyczaić młody umysł i wolę do pilnego strzeżenia dróg i zasad, które Stwórca wskazał człowiekowi. W tej myśli w krótkiem przemówieniu mojem pożegnalnem nad trumną nazwałem kierunek wychowawczy X. Wołcza konserwatywnym.

Nie mniej dodatnio i wyraźnie przedstawia się śp. Wołcz jako kapłan katolicki. I pod tym względem zmarły okazywał indywidualność wybitną, świadomą dobrze tego, co winien był Kościołowi katolickiemu i jego władzy. Był księdzem katolickim bez zastrzeżeń. Chwilą, w której z całą jasnością i stanowczością okazał tę właśnie stronę swego charakteru, była chwila, kiedyśmy w listopadzie 1910 składali wszyscy razem w ręce X. Arcybiskupa naszego przysięgę „antimodernistyczną".

Wiadomo, że przysięga ta narobiła w wielu miejscach, — a zwłaszcza w Niemczech, dużo hałasu, a jeszcze więcej wywołała dyskusyi. Mimo że w rzeczywistości nie była niczem innem jak tylko śmiałem wyznaniem wiary katolickiej, a tem samem odpowiadała w zupełności tradycyi Kościoła, podniesiono głośny krzyk, że jest zamachem na wolność nauki i przekonania, że jest czemś niesłychanem. Nie da się zresztą zaprzeczyć, że zwroty stanowcze, w jakich miało się wydać z rozkazu Papieża wyrok potępienia na wszystkie owe zasady i tezy modernistyczne, które się przedostawały w koła także teologów katolickich, czyniły silne wrażenie na każdym, że akt przysięgi wydawał się w pierwszej chwili czemś nowem i niepokojącem.

Gdy chwila właściwa nadeszła i staliśmy wszyscy już przed X. Arcybiskupem, wysunął się niespodziewanie na czoło nasze śp. X. Wołcz i przemówił imieniem zebranego kleru. Nikt mu misyi nie dawał, nikt go nie upoważniał do zabierania głosu w imieniu wszystkich, a jednak był rzeczywiście tłumaczem naszym i dopełnił tego, bez czego cały akt przysięgi antimodernistycznej byłby aktem jakimś bezdusznym i wymuszonym. X. Wołcz zaznaczył w przemówieniu swojem, że kler polski wie dobrze, co winien Kościołowi, Papieżowi i swoim Biskupom i jeśli Ojciec św. żąda od nas aktu, którym mamy stwierdzić wierność naszą i posłuszeństwo Kościołowi, czynimy to chętnie i z radością i chcemy w przyszłości także okazywać we wszystkiem uległość Biskupom naszym, a w szczególności czcić i szanować Głowę chrześcijaństwa.

W tem wystąpieniu przedstawił się X. Wołcz cały, jako kapłan. Czyn jego nie pochodził z rachuby jakiejś, z oglądania się na uznanie lub pochwałę — pod tym względem zmarły był typem człowieka niezawisłego i strzegącego godności własnej — ale pochodził z tej świadomości, że w czasach dzisiejszych więcej niż kiedykolwiek, wobec niebezpieczeństwa, jakie może zagrażać ze strony wolnomyślności także duchowieństwu, należy klerowi stać silnie przy Kościele i trzymać się wskazówek, jakie daje Papież. Temu właśnie przekonaniu dał wyraz, występując z przemową do X. Arcybiskupa.

Życie też całe śp. X. Wołcza świadczyło, że był kapłanem dobrym, księdzem z powołania. Prosty i szczery wobec wszystkich, był zawsze najbliższy swoim konfratrom. Żył z braćmi kapłanami i popierał czynnie to wszystko, co zmierzało ku ich pożytkowi. Należał on jak śp. X. Czechowski, do założycieli Towarzystwa wzaj. pomocy Kapłanów i Domu księży w Worochcie i losem tych towarzystw zajmował się bardzo żywo do ostatka. Dom w Worochcie odwiedzał często. Towarzystwa obydwa zawdzięczają mu

wiele, zmarły bowiem posiadał zmysł praktyczny, sąd trzeźwy i dużo doświadczenia, służył więc radą dobrą, na jaką inni zdobywali się z trudnością. Współbracia kapłani szanowali go też bardzo i ze zdaniem jego liczyli się zawsze.

Bardzo budujące było zachowanie się jego w ostatnich dniach, kiedy już wiedział, że życie jego się kończy.

Miał on zdrowie, zdawało się, niespożyte. Wyniósł je z chaty ojcowskiej — był synem chłopskim z Górna w pow. kolbuszowskim — a nie zniszczył go w czasie nauki szkolnej. Gimnazyum ukończył w Rzeszowie z postępem celującym, po maturze uczęszczał na wydział filozoficzny. Po ukończeniu studyów filozoficznych wstąpił do seminaryum a wyświęcony na kapłana w r. 1883, pełnił w kilku miejscowościach obowiązki wikarego i katechety. Główny okres pracy zeszedł mu na posadach katechety w seminaryum żeńskiem i dyrektora w seminaryum męskiem we Lwowie. Zawsze zdrów i pełen zapału do roboty, mało uważał na siebie i nie spostrzegł, że zapadł na chorobę cukrową. Lekarzy nie wzywał. — W ostatnich miesiącach na tle choroby cukrowej powstała rana na nodze i powoli począł gnić palec. Była to już gangrena, która wkrótce miała śmierć spowodować. Gdy mu mówiono, aby wzywał lekarzy, bo umrze, odpowiadał, że na śmierć jest gotów. Wyspowiadał się też zawczasu i przyjął Ostatnie Namaszczenie w stanie przytomności całkowitej. Chorobę znosił cierpliwie. Braci, którzy go odwiedzali, prosił o modlitwę, o polecenie go Matce Najśw.

Umarł w 59 roku życia.

Kler lwowski, zebrany bardzo licznie, oddał mu wraz z ogromnym zastępem świeckich ostatnią przysługę. Pogrzeb wypadł wspaniale dzięki zapewne i tej okoliczności, że dzień był przedziwnie piękny i pogodny. Spoczął na cmentarzu Janowskim w sąsiedztwie mogił XX. Stopczyńskiego i Ziemiańskiego. Pogrzebem zajęło się Towarzystwo wzaj. pom. Kapłanów.

Śp. X. Wołcz, szambelan papieski i kawaler orderu Franciszka Józefa, był dyrektorem seminaryum naucz. męskiego. Być może, że był jednym z ostatnich kapłanów, którym powierzono w naszym kraju kierownictwo szkoły średniej, że w przyszłości posady takie księżom się nie dostaną. Niech nam tedy będzie wolno dla pamięci zaznaczyć, że zakład cały, grono i młodzież, żegnał swego księdza-dyrektora nadzwyczaj serdecznie i wyrażał mu nad grobem w sposób bardzo wymowny wdzięczność i uznanie. Miło nam stwierdzić, że te pochwały były składane pamięci księdza-dyrektora.

Dla nas, którzyśmy zmarłego znali i szanowali, stykając się z nim osobiście, nazwisko jego pozostanie na zawsze symbolem prawości i obowiązkowości, powagi i ducha kapłańskiego.

Cześć jego pamięci!
Niech spoczywa w pokoju!

X. Szydelski.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

Dnia 9-go b. m. wygłosi X. Piwiński, lekcyę praktyczną „o Sakramencie św. w ogólności“.

Wiadomości dyecezyalne.

Archid. lwowska obrz. łac.

We czwartek dnia 10-go marca r. b.
odbędzie się
wspólna adoracya Najświętszego Sakramentu
w kościele św. Antoniego we Lwowie o godz **pół do 6-tej wieczorem.**

Zamianowany zastępcą katechety w gimn. Franc. Józefa we Lwowie X. Stefan Król C. M.; zastępcą katechety w szk. wydz. żeń. św. Elżbiety we Lwowie X. Izydor Richter, w miejsce X. Józefa Krechowicza, który otrzymał urlop z powodu choroby. X. Dr. Lucyan Tokarski kooperatorem w Suczawie.

Urlop 5 miesięczny otrzymał X. Mieczysław Tomaszewski, ekspozyt w Skomorochach.

Zmarł X. Rafał Baran, z Zak. OO. Kapucynów, katecheta szkoły im, Słowackiego w Zamarstynowie, w 36 roku życia a 9 r. kapłaństwa. R. i. p.

Dyecezya przemyska.

Odznaczony. Najj. Pan nadał rzym. kat. przoboszczowi w Łańcucie, X. Emilowi Zaudererowi, krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Dyecezya krakowska.

X. Kan. Dr. Adam Pedwin, objął z dniem 1 kwietnia br. jako biskupi komisarz, nadzór nad nauką religii we wszystkich gimnazyach, szkołach realnych i liceach w obrębie dyecezyi krakowskiej; X. Kan. Marceli Ślepicki w seminaryach nauczycielskich w dyecezyi i w szkołach wydziałowych i ludowych w obrębie miasta Krakowa.

Przeniesieni: X. Jan Stojanowski z Sidziny do Paczółtowic na administratora, X. Stanisław Szybowski z Żywca do Sidziny na administratora „in spiritualibus“, X. Tadesz Włodyga z Paczółtowic do Żywca.

Urlop 6-tygodniowy otrzymał X. Józef Kajdas; zastępstwo objął X. Zygmunt Bargiel z zakonu OO. Kapucynów.

Nadesłane.

Znana chlubnie firma **Kunstanstalten Josef Müller, München** (Linprunstrasse 90) wydała świeżo artystycznie wykonane obrazki w bardzo bogatym wyborze a przytem odznaczają się taniością. między tymi Pamiątki pierwszej Komunii św. Zwracamy tylko uwagę, że kto z naszych Księży zechce zamówić sobie obrazki u tej Firmy, powinien dodać, że podpisy mają być w języku polskim.

Na Maj. W pierwszych dniach kwietnia b. r. wyjdą z druku **„Nauki majowe“**, napisane przez *Ks. Józefa Wątorka*, profesora i katechetę gimnazyum I. w Tarnowie.

Ogłoszenia.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77. (dom własny).